

Paweł Rzewuski: Kim jest Wildstein dla młodych konserwatystów?

Młodsze pokolenie łatwo przejęło problemy stawiane przez starszych. Narracja rozliczeniowa i lustracyjna obecna jest w sposobie myślenia nowej fali prawicy. Na ile jest to jednak zasadne? - pyta Paweł Rzewuski w artykule dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Wildstein. Pisarz świata nieprzedstawionego.

Nie doświadczyłem świadomie przemian lata 90. Nie mogłem obserwować przemiany PRL w III RP, odczuwać gwałtownego przejścia od komunizmu do kapitalizmu. Od gospodarki centralnie planowanej do wolnego rynku. W świadome polityczne życie wchodzi kolejne pokolenia ludzi, którzy również nie doświadczyli tych przemian. Nie oznacza to, że dla pokolenia, które urodziło się w latach 80. i 90. przemiany nie stanowią problemu. Należy jednak zapytać, na ile pytania stawiane przez starsze pokolenie są równie ważne dla pokolenia młodszego.

Niekończąca się lustracja

Konserwatyści starszego pokolenia, tacy jak Bronisław Wildstein, wskazują na konieczność rozliczania przeszłości. Skłania ich do tego ich własna opozycyjna historia. Doświadczyli bowiem sytuacji, w których zaufani ludzie okazywali się współpracownikami albo agentami

bezpieki. Dawni opozycjoniści, aktywiści Solidarności nie mogli pojąć, jak można było doprowadzić do sytuacji, że dawni rządcy PRL nie tylko nie zostali ukarani, a wręcz przeciwnie – wiedzie im się znacznie lepiej niż w czasach reżimu.

Lustracja była hasłem, które towarzyszyło Polakom od początku III RP. Termin „gruba kreska”, pod którym każdy widział coś innego, był wyznacznikiem podziału na prawicę i lewicę. Przyjmuje się nawet, zgodnie z pewną niezwykle niedokładną (aczkolwiek popularną) definicją, że właśnie stosunek do ustaleń okrągłego stołu a nie zagadnienia gospodarcze czy społeczne są wyznacznikiem podziału.

Zwykło się w myśl takiej interpretacji (przedstawianej przez Rafała Ziemkiewicza) rozumieć pod hasłem „prawica” wszystkich tych, którzy kontestują przemiany roku 90. i „cud” okrągłego stołu. Zbiór olbrzymi, mogący pomieścić zarówno Jarosława Marka Rymkiewicza, jak i anarchistów (którzy nagle okazują się również prawicą).

Potrzebie rozliczenia przeszłości jest poświęcona znaczna część twórczości Wildsteina. Temat ten przecież poruszał zarówno w *Czasie niedokonanym*, *Mistrzu*, czy w szczególności w *Dolinie nicości* i *Dekomunizacji, której nigdy nie było*. Przeszłość nie została przetrawiona, dawne czasy są cały czas otwartą księgą.

Doskonale widać to w *Dolinie nicości*, w której dawna sprawa jest cały czas żywa. Agenci i współpracownicy wyśmienie zaaklimatyzowali się w nowej rzeczywistości III RP. Dawny konfident uchodzi za moralny

autorytet a próbujący go zdemaskować dziennikarz zostaje okryty infamią.

Sytuacje, o których pisał Wildstein nie są wymysłem. Na łamach wydawanych w III RP gazet piszą ludzie, którzy w stanie wojennym służyli jako tuby propagandy partyjnej. Przez lata w telewizji można było oglądać programy osób, które szkalowały Solidarność. Zaś niektórzy z prominentnych działaczy partyjnych nawet nie próbują kryć się z tym, jak świetny biznes zrobili na ustaleniach okrągłego stołu i spekulacjach. Oglądanie bogatego życia dawnych kacyków w doświadczonych przez PRL opozycjonistach budzi poczucie niesprawiedliwości.

Niemożność rozliczenia się z przeszłością łączy prawicę starszego pokolenia. W swoich *Długim cieniu PRL-u* Wildstein pokazywał jak przeszłość rzuca cień na teraźniejszość, opisuje swoje własne zmagania z dekomunizacją, która nigdy nie została przeprowadzona. Próba rozwiązania problemu przez Wildsteina było upublicznienie listy agentów i współpracowników. Chciał zadać kłam „ideologii grubej kreski”. Na przekór „zapominaczom” wyciągnięto wszystkie przez lata zapomniane brudy. W *Wieszaniu* Jarosław Marek Rymkiewicz wskazywał co należało zrobić, aby uniknąć dzisiejszych problemów. Przepisane przez niego lekarstwo dla jednych było pociągające, dla innych przerażające. Spór dotyczący metod uporania się z problemem roku 90. nie należy jednak do rozterek młodego pokolenia.

Miazmaty lat 90.

Zamieszanie wokół listy wyniesionej z IPN-u jest istotnym elementem sporu o początki III RP. Czasu, którego młode pokolenie konserwatystów nie mogło doświadczyć w sposób świadomy. Pierwsze wybory, okrągły stół i cały okres przemian jawią się jako bagno. Nie ułatwia sprawy fakt, że wydarzenia przełomu są niejasne nie tylko dla młodego pokolenia, ale również dla świadków tych wydarzeń. Właśnie z reakcji na niejasność i absurdalność wydarzeń wyrosło środowisko *Teologii Politycznej* i *Kronosa* – młodych intelektualistów, szukających odpowiedzi na dręcząc ich pytania.

Dla zbiorowego doświadczenia historii wskazywane jako sukces negocjacje okrągłego stołu mają tragiczne skutki. W przeciwieństwie do innych narodów dawnego bloku socjalistycznego, Polakom brakuje jednego konkretnego punktu w historii, który oddzielałby PRL od III RP. Skłania to do refleksji kiedy i czy w ogóle skończył się PRL oraz kiedy zaczęła się niepodległa Polska. Dla niektórych upadek reżimu rozpoczął się już podczas karnawału Solidarności, dla innych nigdy nie nastąpił, a jedyne co nastąpiło, to metamorfoza. PRL niczym wąż zrzucił swoją skórę i pojawił się w „nowo-starej” wersji. Wszystko zdaje się być niejasnymi miazmatami.

Brak wyraźnego momentu przejścia, niekoniecznie muszącego mieć krwawy wymiar, jak chciał tego Rymkiewicz. Wystarczył jeden wyrazisty moment, jakim było zburzenie muru w Berlinie. Obrady okrągłego stołu, dwumiesięczne narady nie mogą stanowić takiego symbolu. Po pierwsze odebrały Polakom jednoznaczny moment przejścia, po drugie stały się przyczynkiem do spekulacji o „dogadaniu”

się komunistów z częścią opozycji, po trzecie odebrały Polakom szanse na posiadanie międzynarodowego symbolu obalenia komunizmu (którym stało się obalenie muru berlińskiego).

Im ktoś miał mniejszą szansę „na żywo” obserwować przemiany lat 90, tym mniej jest w stanie z nich zrozumieć. Percepcji nie ułatwia fakt, że brakuje opracowań i narzędzi, które pozwoliłyby wyjaśnić, co się stało. Jeszcze większe zamieszanie pojawia się, kiedy ktoś próbuje rozeznaczyć się w tym, co faktycznie przydarzyło się Polsce. Młode pokolenie narażone jest na kakofonię przekazu, z jednej strony laudacje na temat przemian, z drugiej film *Nocna zmiana*. Z jednej strony powód do dumy, z drugiej strony symbol hańby. Brakuje chociażby rzetelnej biografii jednego z najważniejszych aktorów polskiej historii od 1968 roku, czyli Adama Michnika, brakuje monografii Gazety Wyborczej i dokładniej historii przemian.

Z takim właśnie obrazem niejasnych, zaciemnionych i nieokreślonych fundamentów niepodległej Polski zostaje pozostawione młode pokolenie konserwatystów. Oraz z problemami, którymi żyją starsi koledzy – koniecznością rozliczenia przeszłości.

Nie nasze pytania?

Młodsze pokolenie łatwo przejęło problemy stawiane przez starszych. Narracja rozliczeniowa i lustracyjna obecna jest w sposobie myślenia nowej fali prawicy. Co znamienne, szczególnie wśród środowisk nacjonalistycznych, które na motywie rozprawienia się z III RP budują znaczną część swojej retoryki.

Rozliczenie z PRL i wyjaśnienie jej początków jest niewątpliwie istotnym zagadnieniem, które nie powinno zniknąć z horyzontu rozmyślań polskiego konserwatyzmu, wydaje się jednak, że umieszczenie go w centralnym punkcie jest drogą prowadzącą donikąd. Silny i twórczy konserwatyzm potrzebuje skupić się na innych, znacznie poważniejszych problemach. Przyszło mu bowiem działać w wyjątkowo specyficznych czasach, które dla Polski nastąpiły w latach 90.

Po pierwsze nastąpiło przejście od świata zhierarchizowanego do świata liberalnego. Jeżeli należałoby wskazać jakiegokolwiek podobieństwo między komunizmem a konserwatyzmem jest nim uniwersalizm. Obie wizje zakładają istnienie idei, która przewyższa jednostki. Każdy człowiek jest częścią zbiorowości, która go przewyższa (bez względu na to, czy będzie to zbiorowość katolicka, tradycjonalistyczna, czy komunistyczna). Pod tym względem liberalna demokracja stawiająca w centrum grupę, a jednostkę zajmuje zupełnie inną pozycję. Polskie społeczeństwo wyposzczone przez lata komunizmu, chciwie zmiany rzuciło się na oferowane przez zachód wzorce. W równym stopniu ekonomiczne, co społeczne. Stąd też dzika, szalona i kiczowata estetyka lat 90., łącząca w sobie potrzebę wyróżnienia się z brakiem środków. Jednocześnie możliwe było całkowicie indywidualistyczne podejście do życia.

O ile na poziomie estetyki polska mentalność wyleczyła się z początkowego zachwyty, o tyle pod względem gloryfikacji indywidualizmu nie zaszła żadna zmiana. Apologeci liberalnej demokracji nie potrafili wyprowadzić żadnej idei, która mogłaby zjednoczyć społeczeństwo (próbowano bez większych sukcesów

„wykorzystać” do tego Unię Europejską i tolerancję). Ludzie uformowani przez przemiany lat 90. coraz trudniej odnajdują się w myśleniu wspólnotowym. Starsze pokolenie, które, co prawda, politycznie stoi po różnych stronach barykady, mentalnie pozostało w myśleniu uniwersalistycznym. W świecie, w którym cały czas prym wiedzie idea. Nie pojmuje, że funkcjonuje całe nowe pokolenie, wychowane już przez nowe wzorce, któremu obcy jest uniwersalizm i które hołduje indywidualizmowi. Posługuje się ono zupełnie inną siatką pojęć, bo zostało ukształtowane w zupełnie inny sposób. Do tego różni się również zakodowanym konsumpcjonistycznym podejściem do rzeczywistości. Idee przestały być ideami a stały się atrakcyjnymi towarami, które walczą o zainteresowanie odbiorców. Najwyraźniej jawi się to w sferze sacrum, gdzie część duchownych niemalże łąsi się do wiernych, dostosowując msze do ich potrzeb. Niewiele lepiej sytuacja wygląda w przypadku idei patriotyzmu. Konserwatyści i państwocy pozwolili, aby stał się on elementem mody i gadżetem, błyskotką, którą można się bawić. Dzisiejszy boom na patriotyczne gadżety jest pokłosiem lat 90 i odkryciem indywidualizmu.

Pozornie może wydawać się, że dwie generacje Polaków myślą w ten sam sposób. Część z konserwatystów wskazuje na budzenie się uczuć patriotycznych czy religijnych wśród młodzieży. W rzeczywistości nie jest to świadome przystawanie do idei, a gloryfikowanie własnego Ja i szukanie poklasku w grupie. A między tymi dwoma motywacjami znajduje się przepaść.

Pytanie, jakie powinni sobie stawiać młodzi konserwatyści, brzmi: „W jaki sposób pracować z nowym pokoleniem ludzi?”. W jaki sposób sprostać rozwojowi w zupełnie innym świecie. Młode pokolenie konserwatystów musi budować swoją ideę na zupełnie innej podstawie

niż nasi starsi koledzy. Problem lustracji i jego doświadczenie dla nas jest kwestią ważną, ale drugorzędną. Chociaż być może należałoby się zastanowić, czy dawny podział na prawicę i lewicę, gdzie punktem odniesienia jest okrągły stół, jest już nieadekwatny? Tymczasem, jak się zdaje, niektóre środowiska uważają, że odpowiedzi dane przez poprzednie pokolenia mają charakter uniwersalny. Jeżeli młody konserwatyzm bezrefleksyjnie przejmie pytania stawiane przez starsze pokolenie zostanie zepchnięty na margines. Nie przekreślając ich dokonań, muszą odnaleźć własną formę, własne pytania i własne odpowiedzi.